

# Wolność fotoreportera

## Rozmowa z Clausem Bjørnem Larsenem, zwycięzcą World Press Photo 2000 i przewodniczącym konkursu Grand Press Photo 2006

### Po raz pierwszy oglądał Pan polską fotografię?

Właściwie tak. Nie mówiłbym jednak o polskiej fotografii, tylko o środkowoeuropejskiej. W tym bowiem wypadku chodzi nie tylko o tematykę zdjęć – charakterystyczną dla tego regionu geograficznego – lecz również o warsztat. Takich fotografii jak seria portretów górników nie znajdzie się we Francji czy w Niemczech, ale raczej w Rumunii, może na Bałkanach. Jednak na przykład duńskie zdjęcia w porównaniu z tymi, które obejrzałem na konkursie, są bardziej zdecydowane, mają określony styl. U nas fotoreporterzy wiedzą, co chcą pokazać. Na wielu polskich zdjęciach widać brak wiary w siebie fotografa.

### Z czego to może wynikać?

Na pewno nie z braku talentu fotoreporterów – w wielu zgłoszonych pracach ów talent widać. Obejrzałem kilka naprawdę perfekcyjnych zdjęć. Uwagę zwraca natomiast brak praktyki i zdecydowania w kompozycji obrazu. Widziałem słabe fotografie, jeżeli chodzi o edycję i warsztat. Według mnie wynika to z braku zawodowego wykształcenia, treningu, a także rozmów między samymi fotografami. Tak jakby bali się wzajemnie oceniać. Wybierają fotografie sami i chyba za bardzo przywiązują się do swoich ulubionych, nie zawsze najlepszych zdjęć. Tymczasem jeśli ktoś z boku zerknie na zdjęcie i zapyta: “Czemu wybrałeś to?” albo: “Czemu tak skadrowałeś?”, to często pomaga lepiej opracować zdjęcie.

### Na co głównie zwraca Pan uwagę, oceniając fotografię?

Najważniejsze, żeby zdjęcie opowiadało jakąś historię. Ponadto musi być dobre ujęcie, no i dobra jakość techniczna – zarówno na etapie wykonywania zdjęcia, jak i jego edycji. Na konkursie dostrzegłem zdjęcia i całe fotoreportaże zawierające naprawdę dobre historie. Na przykład fotoreportaż, który wygrał w kategorii życie codzienne, ukazujący poród z punktu widzenia ojca (autorstwa Anny Bedyńskiej). To pełna kompozycja, z początkiem i końcem oraz ciekawym wątkiem. Dobre były również zdjęcia z Indii (Tomasza Gudzowatego i Judit Berekai). Znacomity był fotoreportaż o miejskim sporcie le parkour (Łukasza Trzcińskiego), który wygrał w kategorii sport, ponieważ był dynamiczny, nowoczesny, miał swój styl, autor wiedział, czego chce. Duże szanse na główną nagrodę miało zdjęcie wsiadającego do samochodu Lecha Kaczyńskiego, którego wizerunek odbijał się w szybie (Bartłomiej Sowa, pierwsza nagroda w kategorii wydarzenia). Zabrakło trochę technicznego dopracowania. To zdjęcie zawierało kilka informacji, których autor nie potrafił wydobyć. Skadrowałbym je nieco inaczej, rozjaśniłbym postaci odbijające się w szybie i podkreślił ich obecność. Wśród prac konkursowych było więcej przykładów świetnych fotografii z pomysłem, które należało tylko poprawić, by miały szansę na nagrodę. Bardzo podobał mi się na przykład reportaż o chasydach (Daniela Pacha) – pewnie wygrałby, gdyby fotoreporter nie nadużył efektu z długim czasem naświetlania.

### Wybrane przez Pana Zdjęcie Roku jest bezbłędne?

Jest to dobre ujęcie i uchwycone w odpowiednim momencie. Pokazuje małe wydarzenie, niby nieistotną sytuację, ale gdy patrzysz na to zdjęcie, masz ochotę dowiedzieć się więcej o jego bohaterach: kim są, co się z nimi stało, co robią? Takiej fotografii się nie zapomina. To małe zdjęcie, które rośnie w naszych oczach za każdym kolejnym spojrzeniem. Było najlepsze spośród zgłoszonych. Dobry fotoreporter bowiem musi umieć przykuć uwagę odbiorcy: uchwycić czyjeś spojrzenie i przekazać je innym. To właśnie udało się na Zdjęciu Roku (autorka: Dorota Awioroko).

### Zaskoczyło Pana, że wykonała je kobieta?

Tak. Bo to jest męskie zdjęcie. Zazwyczaj mężczyźni podchodzą tak blisko do fotografowanego obiektu, nie zachowują dystansu. Zdjęcia kobiet są spokojniejsze, bardziej statyczne. Na przykład, gdy zobaczyłem zdjęcie matki w klubie fitness z dzieckiem leżącym obok na podłodze (fot. Anny Bedyńskiej, pierwsza nagroda w kategorii ludzie), właściwie perfekcyjne – wiedziałem, że zrobiła

je kobieta. Ale ono było może zbyt perfekcyjne: za czyste i za ładne. A Zdjęcie Roku jest bardziej realistyczne, lepiej przemawia do ludzi.

### **Nagroda World Press Photo zmienia dużo w życiu zawodowym fotoreportera?**

Przez cały kolejny rok po jej otrzymaniu prowadziłem mnóstwo wykładów, uczestniczyłem w konferencjach – to był niesamowity okres, chyba najlepszy, jaki mógł się zdarzyć w mojej karierze. Tylko że gdy zdobywa się tak ważną nagrodę, później już nic nie jest takie samo. Człowiek stawia sobie bardzo wysoko poprzeczkę: chce wygrać drugi raz. A szansa na ponowną wygraną w World Press Photo jest naprawdę niewielka, nawet jeśli jest się świetnym. Dotąd ten sukces powtórzyli tylko dwaj fotografowie: James Nachtwey i David Turnley.

### **Czuł Pan presję redakcji?**

Tego bym nie powiedział. To raczej presja wewnętrzna. Z zewnątrz natomiast miałem sporo propozycji pracy, mogłem wybierać i zmieniać swoje życie. Mogłem jeździć jeszcze więcej niż wcześniej, zacząć pracować dla słynnych gazet i magazynów. Rozważałem na przykład pracę w agencjach informacyjnych, byłem bliski odejścia z gazety. Jednak po długim namyśle zdecydowałem się zostać w “Berlingske Tidende” – bo miałem dobrą pracę: mogłem podróżować, ale też mieszkać z rodziną. Związanie się kontraktem z jakąś światową agencją, jak mi proponowano, skomplikowałoby mi życie prywatne.

### **Możliwość pracy na przykład dla agencji Magnum, skupiającej najlepszych fotoreporterów, naprawdę nie była kuszącą perspektywą?**

Akurat do Magnum nie nadawałbym się – jestem typowym fotografem newsowym. Nie potrafię robić tak długich i obszernych serii jak w Magnum, sam wymyślać historii i szukać do nich ujęć. Moje fotoreportaże liczą nie więcej niż dziesięć zdjęć. Fotografuję to, co się dzieje na moich oczach, a nie to, co wymyślę. Nie mógłbym pracować nad jednym projektem miesiącami i dopiero po roku zobaczyć publikację. Lubię widzieć swoje zdjęcia w gazecie najpóźniej po dwóch miesiącach.

### **Został Pan w gazecie, ale nie awansował.**

To, co umiem najlepiej, to robić zdjęcia. Finanse czy organizacja redakcji nie są moją najsilniejszą stroną. W dodatku chcę zachować tę wyjątkową wolność, którą daje fotografowanie – możliwość odkrywania świata i jego przeżywania. Moje zwycięstwo w World Press Photo było pewnym przełomem w środowisku duńskich fotoreporterów. Koledzy zaczęli wierzyć, że mogą wygrywać światowe konkursy – tym bardziej że niedługo po mnie nagrodę World Press Photo otrzymał kolega z mojej redakcji Erik Refner (w 2002 roku – przyp. red.). A Jan Grarup z duńskiego dziennika “Politiken” od 1999 roku co roku dostaje co najmniej jedną nagrodę w World Press Photo. Z tego, co wiem, nie udaje się to żadnemu fotografowi na świecie. Pod względem liczby i jakości nagród za fotografię “Berlingske Tidende” jest unikatową redakcją – poza “The Washington Post” żadna gazeta na świecie nie ma dwóch fotografów, którzy wygaliby World Press Photo. Nie zapominajmy jednak, że fotoreporterzy, którzy zwyciężyli w różnych konkursach, na co dzień nie pracują nad prestiżowymi projektami. Tak pięknie nie jest. Zwykle robię po trzy, cztery zlecenia dziennie. Nie wolno mi przebierać. Jedynie od czasu do czasu dostaję większy, długoterminowy projekt, związany z wyjazdami.

### **W Danii redakcje także dają coraz krótsze zlecenia fotoreporterom?**

Niestety tak. Gdy ląduję w jakimś miejscu, niemal natychmiast muszę wysłać stamtąd zdjęcia. Cierpi na tym ich jakość – nie mogę się zagłębić w temat, który fotografuję. Dziś liczą się czas i efektywność. Coraz częściej wymaga się od nas wykonywania zdjęć do Internetu, do natychmiastowej publikacji. A to nie idzie w parze z jakością. Oczekuje się, że będziemy fotografowali niemal bez przerwy, zapominając, iż warto, by fotoreporter miał czas pomyśleć.

### **To zapewne wina aparatów cyfrowych?**

Oczywiście. Im prostsza staje się technologia, tym więcej ludzi uważa, że może robić zdjęcia. Właściwie dziś wszyscy fotografują. Przed dziesięcioma laty fotografia kryła w sobie jakąś magię, było w niej coś mistycznego – rolki filmu, ciemnia, odczynniki. Dziś wszystko robi komputer, dlatego tym bardziej trzeba się starać być profesjonalnym fotoreporterem, który potrafi obrazem opowiedzieć historię i poruszyć nią ludzi.

### **Jest w gazetach miejsce na takie zdjęcia?**

Odpowiem tak: gdy fotografuję konflikty, nie pcham się na pierwszą linię ognia. Interesuje mnie to, co się dzieje tuż za, jak żyją zwykli ludzie w regionach objętych wojną. Zależy mi, by czytelnik gazety, patrząc na moje zdjęcie, nie pozostał obojętny wobec losu tych ludzi. Takie zdjęcia wciąż pojawiają się w duńskiej prasie. Więc to miejsce jest, choć trzeba o nie walczyć.

### **Chyba zwycięzca World Press Photo nie musi już walczyć?**

Oczywiście, że tak. Połowy dzisiejszego zespołu "Berlingske Tidende" nie było jeszcze w redakcji, gdy odbierałem nagrodę World Press Photo, więc często o niej nie wiedzą. Dziennikarz, gdy idzie ze mną na spotkanie z bohaterem swojego materiału, przedstawia mnie zwykle: "A to mój fotograf". Gdy bardzo mnie zdenerwują, przypominam im, że mam imię i nazwisko. Myślę, że nie tylko w Danii fotoreporterzy uważani są za najniższą kastę w hierarchii redakcji, że dziennikarze są zawsze lepiej traktowani. Musimy więc walczyć o swoją pozycję. W naszej redakcji jest ponad stu dziennikarzy, ale tylko ośmiu fotoreporterów. Często słyszę od dziennikarza: "Nie podoba mi się twoja fota". Gdy pytam, z jakiego powodu i jaka by mu się podobała – nie potrafi powiedzieć. Ja się nie wtrącam w pracę dziennikarza i nie oceniam jego tekstu. Dlaczego on uzurpuje sobie prawo do decydowania o czymś, na czym się nie zna?

### **Nie jest Pan tym zmęczony?**

Jestem, ale staram się być ponad to. Gdy realizuję zlecenie, proszę dziennikarzy, by po skończonym spotkaniu wyszli i mnie zostawili, bym mógł w spokoju zrobić zdjęcia. Budzi to często ich zdumienie. Jako fotografowie musimy wciąż walczyć o swój autorytet. Bo chyba to trochę i nasza wina, że często nie traktuje się nas poważnie. Fotoreporterzy mają skłonność do alienacji. Żyją we własnym świecie.

### **Dokąd dziś wysłałby Pan fotoreportera, by zrobił dobre zdjęcia?**

W Danii zajmuje nas teraz bardzo tematyka islamu, co jest wynikiem skandalu wywołanego publikacją karykatur Mahometa. Więc próba pokazania islamu przez pryzmat sytuacji na Bliskim Wschodzie na pewno byłaby ciekawa. Wciąż interesujący jest Irak – gdyby tylko było tam bezpiecznie... Indonezja i Afryka są zawsze dobrymi miejscami do zrobienia ciekawych zdjęć.

### **Nie odnosi Pan czasem wrażenia, że wszystko już pokazano?**

Rzeczywiście, nie przychodzi mi do głowy miejsce, w którym nie byłoby jeszcze fotoreporterów. Chociaż – mówi się dużo o islamskich fundamentalistach, pomijając kwestię fundamentalizmu w chrześcijaństwie, który można zaobserwować na przykład w społeczeństwie amerykańskim. Tam na pewno można znaleźć ciekawe, dotąd nieopowiedziane historie.

### **Co się zmieniło w ostatnich latach w fotografii prasowej?**

Nie widzę niczego odkrywczego w fotografii prasowej. Ton nadaje wciąż ta sama gwardia wielkich fotografów, jak James Nachtwey czy Sebastião Salgado, którzy trzymają się swojego stylu od prawie 20 lat. Konkursy World Press Photo najlepiej odzwierciedlają obecną sytuację fotografii: mimo popularności koloru przeważają czarno- białe zdjęcia, dominuje tematyka wojen i nieszczęść.

### **A słynna duńska szkoła fotografii? Funkcjonuje jeszcze?**

Wciąż można o niej mówić, choć na pewno znaczy mniej niż wtedy, kiedy jeszcze w Danii było sporo ludzi, których marzeniem było fotografować – poświęcali się fotografii, szli do specjalnych szkół, uczyli się. Dziś jest ich coraz mniej. Fotoreporterami zostają ludzie z przypadku. Wśród młodszych kolegów nie widzę jeszcze przyszłych laureatów światowych konkursów. Brakuje takich, którzy poświęciliby się fotografii i nie uważali tego tylko za sposób na zarabianie pieniędzy. Powodem, dla którego Duńczycy stali się tak dobrzy w fotografii prasowej, było otwarcie się na zagranicę. Pod koniec lat 80. zaczęli zapraszać zagranicznych, wówczas najlepszych fotoreporterów. Gdy oglądaliśmy ich prace, my – zwykli fotoreporterzy z gazet – czuliśmy, że zetknęliśmy się ze światową fotografią najwyższej klasy. Wtedy poznałem takie nazwiska jak James Nachtwey czy Eugene Richards. Zainspirowali mnie. Przekonałem się, że to jest właśnie to, co chciałbym robić. Nachtwey do dziś jest dla mnie ikoną, wielkim inspiratorem. To fotoreporter absolutnie poświęcony temu zajęciu, jego życie to fotografia. Nie ma rodziny. Imponuje mi jego poświęcenie, choć nie wyobrażam sobie takiego życia. Lecz dzięki temu on jest najlepszy. Sądzę, że

dobrym sposobem na rozwój fotografii prasowej w Polsce byłoby wspólne szukanie inspiracji w innych krajach. Nie można być twórczym, nie mając kontaktu z kreatywnym środowiskiem.

Claus Bjørn Larsen

Duński fotoreporter pracujący w dzienniku "Berlingske Tidende", w którym jest szefem fotografów. Przedstawiciel tzw. duńskiej szkoły fotografii. Zwycięzca World Press Photo 2000 za słynne zdjęcie ukazujące rannego mężczyznę w obozie dla uchodźców w Kosowie. Swoją pierwszą nagrodę Larsen otrzymał w Danii – jego fotografię wybrano na Zdjęcie Roku 1990. Trzy lata później zdobył tę samą nagrodę za fotografię z Izraela, a w 1994 roku jego zdjęcie narkomana wybrano w Danii na Portret Roku. Trzykrotnie zdobywał nagrodę Picture of the Year w Stanach Zjednoczonych, był zwycięzcą konkursu na prestiżowym festiwalu fotografii w Perpignan we Francji. Ma na swoim koncie fotoreportaże z walk w Izraelu, Chorwacji i Bośni, a także z wojny w Zatoce Perskiej. Ma 43 lata.

**Rozmawiała Romana Zygmunt**

**Press 6 (125) 2006**